

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Dzień dobry państwu, Anna Karna. Zapraszam na kolejną rozmowę w Audycjach Kulturalnych, a dziś będziemy polecać państwu film. Od kilku dni można już oglądać obraz Macieja Kawalskiego po tytule „Niebezpieczni dżentelmeni”. To kryminalna komedia o dość niezwykłym spotkaniu, absolutnie niezwykłych postaci. Josepha Conrada, granego przez Andrzeja Seweryna, Tadeusza Boya Żeleńskiego, w tej roli Tomasz Kot, Witkacego, tę postać gra Marcin Dorociński oraz Bronisława Malinowskiego, w którego postać wciela się Wojciech Meczaldowski. W studiu Narodowego Centrum Kultury witam reżysera, Maciej Kawalski ze mną, dzień dobry.

MACIEJ KAWALSKI: Dzień dobry, bardzo mi miło.

ANNA KARNA: Od Tomka Kota usłyszałam, że ten film chodził za tobą kilka dobrych lat. Powiedz, skąd pomysł, żeby połączyć te postaci?

MACIEJ KAWALSKI: Oj tak, ten film chodził za mną wiele, wiele lat. Jeszcze w liceum wpadł mi w ręce tom esejów Tadeusza Boya Żeleńskiego „Reflektorem w mrok”, który jest świetną, świetną lekturą i kiedy wiele lat później myślałem nad swoim pełnometrażowym debiutem, no, to ten Boy Żeleński dalej był mi bliski, stąd chciałem zrobić o nim film i zacząłem więcej o nim czytać. Jest świetna Boya Żeleńskiego autorstwa Józefa Hena „Błazen - wielki mąż” i to jest niesamowita książka nawet, jak ktoś się nie pasjonuje Boyem, to to jest po prostu świetnie napisane. Zgłębiając historię Boya, szybko się pojawia, dla mnie ciekawy wątek, jego toksycznej przyjaźni, burzliwej z Witkacym, więc już wtedy jakoś czułem, że tu jest film. Potem w tej konstelacji pojawił się też Bronisław Malinowski, no, bo on znowu z Witkacym miał również toksyczną, burzliwą przyjaźń. Kiedy jeszcze przeczytałem, że czwarta osoba, którą pozostała trójka się fascynowała, czyli Joseph Conrad, że on pewnego razu przyjechał do Zakopanego i był tam niemal dokładnie w tym samym momencie, kiedy Witkacy i Malinowski, no, to coś takiego kliknęło: „Kurczę, chciałbym zobaczyć w kinie taką sytuację, że oni się jednak spotykają, że wpadają razem w jakieś tarapaty i próbują się z nich wykaraskać.”, więc to była jakaś taka iskra pierwsza i ona miała miejsce w dwa tysiące piętnastym bądź szesnastym roku, więc to naprawdę czasu od jakiejś pierwszej inspiracji do wejścia na plan, no i wreszcie do wejścia do kin.

ANNA KARNA: Co takiego było w biografii Boya Żeleńskiego, że tak cię ta postać zachwycała?

MACIEJ KAWALSKI: Przede wszystkim jego niebywała aktualność po ponad stu latach. To jest jakiś jego wielki dar, takiej społecznej przenikliwości, że jego eseje napisane ponad sto lat temu, gdzie nie gdzie zestarzał się język, bo już nie mówimy „automobil”, nie używamy dorożek konnych, to to są rzeczy, które się zestarzały, natomiast jeśli chodzi o jakąś społeczną przenikliwość, o jakiś modernizm, to te rzeczy są wciąż niesamowicie aktualne i myślę, że taki Boy dzisiaj by nam się bardzo przydał. A forma podania jego myśli aż kipi od dowcipu, od konceptu, od fantazji, więc łączył w sobie dwa wielkie talenty. Talent satyryka, humorysty oraz talent takiego bardzo cierpliwego diagnosty stanu społecznego. Dla mnie jest to coś niebywałego. Coś, co mnie dalej bardzo inspiruje, przy czym jego biografia,

już ta nie zawodowa, tylko taka bardziej osobista, też jest fascynująca. Właśnie te związki z Witkacym, z Ireną Krzywicką, z Nałkowską, z Jadwigą Mrozowską. Miał wiele ciekawych związków damsko-męskich, chociażby fakt, że jego żoną była Zosia z „Wesela” Wyspiańskiego i on sam przy tym weselu, tym pierwotnym weselu, o które Wyspiański oparł swoją twórczość, Żeleński ta był, więc był w centrum zbiegu wielkich wydarzeń, które my ponad sto lat później pamiętamy. No, no po prostu rezonują w kulturze, więc bardzo chciałem tą osobę przywrócić do takiego popkulturowego, współczesnego świata, bo myślę, że warto.

ANNA KARNA: W przypadku Boya Żeleńskiego pokazujesz skrawek prawdziwej postaci i myślę tu o takiej scenie, kiedy Żeleński wstydy się swojej twórczości i rzeczywiście w życiu też wstydy się swoich tekstów myśląc, co pacjenci powiedzą, że jest to takie niepoważne. W tamtych czasach pisać wiersze albo jakieś satyryczne teksty, przecież on był lekarzem. Czy też wyciągnąłeś w przypadku innych bohaterów takie właśnie smaczki biograficzne?

MACIEJ KAWALSKI: Absolutnie taka była intencja. W takim największym skrócie, dziękuję za tą obserwację, o której mówisz Boyem, bo w jakimś takim największym skrócie, to to jest film o tym, jak Żeleński stał się Boyem, bo ten przydomek Boy, który on sam stworzył, no właśnie wziął się stąd, tak, jak powiedziałaś, że on wstydy się swoich satyrycznych, więc nie chciał ich publikować pod własnym nazwiskiem. Pojawił się Boy. Więc Boy na początku był dla niego jakąś taką wstydliwą częścią swojej osobowości, czy swojej twórczości i dopiero musiało minąć wiele lat, żeby on z dumą tego Boya do siebie w pewien sposób przygarnął, więc jest to taka opowieść o tym, jak pozwolić sobie na odwagę do tworzenia i do bycia tym, kim się czuje, że się naprawdę jest. Więc tutaj te smaczki biograficzne są i jest ich bardzo dużo w całym filmie. Film jest tak skonstruowany, żeby nie trzeba było wertować podręcznika z historii, czy Wikipedii się przygotowywać do sensu, bo on jest taki samowystarczalny, czyli można po prostu przyjść, nie mając zielonego pojęcia, kim ci ludzie byli i po prostu się dobrze bawić w kinie. Natomiast jeżeli ktoś te postaci zna i lubi, no to jest tam poukrywane więcej takich pięterek interpretacyjnych i w tej fikcyjnej historii prawdy historycznej jest tak naprawdę bardzo dużo.

ANNA KARNA: W tym filmie możemy również zobaczyć Lenina i Piłsudskiego.

MACIEJ KAWALSKI: Tak i właśnie jest to niebywałe. Kiedy czytałem o tych czasach, żeby jakoś tak się poczuć pewniej, że znam ten świat, w którym będzie się działa akcja filmu, no to fakt, że w tym samym czasie, nagle pod Tatrami pojawia się Piłsudski, pojawia się Lenin, pojawia się Karol Szymanowski, pojawia się Artur Rubinstein, pojawia się Zofia Stryjeńska, pojawia się Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, pojawia się dużo więcej wielkich polskich artystów, których aż nie mogłem wszystkich zmieścić w scenariuszu, bo on mi i tak już pękał w szwach. No, bo w tym samym czasie, w tych samych gospodach jeszcze bywał Sienkiewicz, bywał Żeromski, bywał Kasprowicz, Tytus-Chałubiński. No, po prostu gdzie się nie obejrzeć, to jakieś wielkie umysły i jest to wszystko niesamowicie barwne, więc to mnie właśnie zachwyciło, bo to była jakaś eksplozja twórczości. Myślę, że to było coś na skalę Paryża lat dwudziestych w naszym wydaniu. Jakieś zjawisko, nie tylko na skalę naszej historii, ale myślę, że na skalę historii międzynarodowej.

ANNA KARNA: Cofamy się do Polski, której nie było na mapach, ale odwołując się do tego, co powiedziałaś, która żyła znakomitymi artystami. Przenosimy się do Zakopanego tysiąc dziewięćset cztertnastego roku, wielkie imprezy. Film ma przede wszystkim chyba oddać artystycznego ducha epoki i to na pewno się udaje. Podejrzewam, że mogłeś zbudować też ten klimat na podstawie, bo są różne zapiski, czy opowieści, czy pamiętniki, czy listy przedstawiające tamten artystyczny świat.

MACIEJ KAWALSKI: Tak, jest kilka fantastycznych publikacji, do których warto sięgnąć. Doskonale opisał to Rafał Malczewski, syn Jacka Malczewskiego. Jest wydanych kilka tomów jego wspomnień z Zakopanego. On właśnie opowiada o tych wspólnych wyprawach na Kasprowy, o wspólnym jeźdzeniu na a nartach, o graniu w karty w trzech gospodach, w których spotykali się wszyscy. O tym takim twórczym tyglu, który się wtedy wytworzył. Zachowały się też fascynujące listy Witkacego do różnych ludzi. Zachowało się kilka świetnych dzienników, które są na wagę złota. Dla mnie były na wagę złota w momencie pisania scenariusza, ale myślę, że tak historiograficznie jakoś są, są na wagę złota. Dwa były, myślę, najcenniejsze. Jeden to dziennik, w ścisłym tego słowa znaczeniu, Bronisława Malinowskiego, wielkiego polskiego naukowca, który zrewolucjonizował światową antropologię i on jeszcze nawet zanim stał się światowej sławy antropologiem, no to jeżdżąc do Zakopanego, opisywał swoje własne życie z taką precyzją naukowca, więc dla mnie to było coś fascynującego, że w tym dzienniku Malinowski zapisuje swoje przemyślenia na temat etnografii, na temat antropologii, ale zapisuje również, co mu się śniło, co jadł na śniadanie, z kim poszedł na spacer, gdzie poszli, kiedy otarł go but, więc dla mnie to była skarbnica do podbierania takich małych, prawdziwych jakichś imponderabiliów, których nie sposób wymyśleć, jeżeli się ich nie, nie znajdzie. No, a drugi to jest pamiętnik osobisty Josepha Conrada, również fascynująca pozycja. Joseph Conrad wyjechał z Imperium Rosyjskiego, no, bo to Polski nie było wtedy jeszcze na mapie. Mając siedemnaście lat, zaciągnął się jako marynarz do marynarki handlowej brytyjskiej i wrócił do Polski raz jeden, właśnie w dziewięćset cztertnastym roku. Chciał pokazać swoim dzieciom i swojej żonie, jego żona była Brytyjką, dzieci również, więc chciał im pokazać miejsce, skąd pochodzi i raz jeden trafił do Polski, pokazał im Kraków, pokazał im Zakopane. Wybuchła wtedy pierwsza wojna światowa, no i oni z wielkim trudem się stamtąd w ogóle wydostali z racji, że byli poddanymi brytyjskimi, więc ten rząd galicyjski chciał ich internować, więc to była bardzo burzliwa historia. No i jego wspomnienia z tamtego czasu również są niesamowitą pozycją, bardzo warto do tego sięgnąć, bo on ma dużo, tak, jak i Boy, on ma dużo obserwacji na temat kondycji naszego narodu, które po ponad stu latach od napisania, wciąż są aktualne.

ANNA KARNA: Nie jest rzeczywistością tylko filmową fakt, że wtedy w Zakopanem naprawdę wszyscy artyści bywali.

MACIEJ KAWALSKI: Tak. To jest dla mnie jakaś magia, że te największe nazwiska z początku dwudziestego wieku, które znamy z pomników, które znamy z nazw ulic, to wszystko byli znajomi, wszystko to byli przyjaciele, oni wszyscy razem jeździli na nartach, grali w karty, przyjeżdżali do Zakopanego na ileś tygodni i imprez, i tworzenia, i jakiejś wzajemnej zazdrości, napędzania się i stworzyli taki twórczy tygiel i jestem pewien, że gdyby każdy i każda z nich pracowali z osobna, to nie powstałyby te wszystkie dzieła, że gdyby Stryjeńska nie widziała, co robił Zamojski, co robił Witkacy, co pisze Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, a co tam

u Kasprowicza, no to, to nie stworzyłyby to jakiejś takiej atmosfery, która pozwoliła tej twórczej energii na taką erupcję, a należy też pamiętać, że w trakcie, kiedy dzieje się akcja filmu, czyli rok dziewięćset czternasty, no i wcześniej, to wciąż mamy sytuację Polski pod zaborami. Naszego kraju wciąż nie ma na mapach, więc ci artyści zjeżdżający z trzech różnych zaborów pod Tatry, tam mają takie poczucie wolności i jakoś jest w tym taka latarnia morska, która pokazuje pewien kierunek, że jakiś tam duch nie umiera. Patrząc na tę historię z tych takich osobistych doświadczeń. Tych, że Joseph Conrad wychował się na Syberii, bo jego ojciec był powstańcem i on to opisuje z perspektywy małego chłopca. Stracili wszystko, tam się wychowali, on musiał wyjechać, no, to nagle ta perspektywa jest jakaś kompletnie, kompletnie inna. Nagle Żeromski, którego znamy z powieści i znowu z zadanych lektury, jak się okazuje, że kiedy kończyła się pierwsza wojna światowa, Żeromski chwycił za broń z siedemnastoma innymi ludźmi i oni jako pierwsi wyzwolili Zakopane, rozbrajając trzech czy czterech austriackich żandarmów, którzy tam jeszcze byli i w tym czasie, w dziewięćset osiemnastym, zaistniało coś takiego, jak „Rzeczpospolita Zakopiańska”, której naczelnikiem był właśnie Stanisław Żeromski, no i on po tam jakichś dwóch tygodniach złożył hołd rodzącej się Drugiej Rzeczpospolitej i oddał te ziemie, więc no, to są takie smaczki, że aż nie sposób się nie uśmiechnąć, jak się o tym wszystkim czyta.

ANNA KARNA: W jakim momencie życia swoich bohaterów ich łapiesz?

MACIEJ KAWALSKI: To, na co chcę zwrócić uwagę w filmie, przy czym jest to w znacznej mierze moja interpretacja, która była potrzebna dla dramaturgii filmu, ale ona jest bliska prawdzie historycznej, no, to Joseph Conrad już jest ustanowionym wielkiej sławy światowym pisarzem. Już jego najwybitniejsze powieści, za które do dzisiaj go pamiętamy i cenimy, one już były napisane, więc „Jądro ciemności”, więc „Nostromo”, więc on przyjeżdża do Polski jako wielka sława. Bronisław Malinowski dopiero stanie się wielkim antropologiem. On dopiero wtedy wyjeżdża na swoją pierwszą wielką wyprawę. Stanisław Ignacy Witkiewicz, znany bliżej jako Witkacy, również dopiero jeszcze stworzy swoje największe dzieła. Oni jeszcze są przed tym krokiem milowym i stąd wybrałem Tadeusza Boya-Żeleńskiego jako głównego bohater filmowy, bo on właśnie wtedy przeżywał przełom w swoim życiu. To były właśnie te kluczowe lata, kiedy on z lekarza Żeleńskiego staje się satyrykiem Boyem, a kino uwielbia przemiany, uwielbia wewnętrzny kryzys, z którego rodzi się coś nowego i to też dla mnie było najciekawszym elementem, o którym chciałem powiedzieć.

ANNA KARNA: Pomimo toksycznej przyjaźni, o której powiedziałaś słowo, panowie w filmie absolutnie działają wspólnie, w zespole, żeby wyjaśnić pewne morderstwo. Wszystko jest trochę w oparach absurdu. Wybrałaś kino gatunkowe, komedię kryminalną, bo właśnie pozwala na więcej?

MACIEJ KAWALSKI: Tak, absolutnie tak. Miałem takie poczucie, że sam Boy mógłby nie chcieć o sobie takiej czołobitnej biografii z marmuru i spiżu, że w nim samym ta iskra dowcipu, fantazji, humoru, była tak ogromna. To samo miał w sobie Witkacy, więc jakoś tak myślałem, że nawet i oni cieszyliby się z gatunkowego filmu, filmu o sobie. To niesie za sobą kilka elementów. No, jeden element jest taki, że kino gatunkowe ze swojej natury zawsze będzie kinem szerszym. Te konwencje gatunkowe sprawiają, że można przyjść na film, nie wiedząc nic o tych postaciach, że, że to nie jest kino, które ma wysoką barierę wejścia, że trzeba

najpierw doczytać, być wielkim fanem, żeby dopiero odczytać te konteksty, tylko że wszystko, co potrzebne, żeby się danym filmem cieszyć, już jest w nim zawarte, więc to była dla mnie mocna gwiazda polarna. Miałem nawet takie spotkanie przy okazji pokazu filmu na Warszawskim Festiwalu Filmowym, które mnie niesamowicie uradowało. Mieliśmy takie spotkanie z widzami i padło pytanie z widowni: „Czy to przypadkiem nie jest tak, że to jest film tylko dla ludzi przygotowanych i jeżeli, jeżeli ktoś tych postaci nie zna, to go nie doceni?”. No, wyraziłem swoją nadzieję, że film jest tak skonstruowany, że wręcz przeciwnie, właśnie nie znając tych bohaterów, można się zainspirować do ich poznania i po spotkaniu, kiedy już widzowie wychodzili z kina, podeszła do mnie grupka nastolatków, którzy powiedzieli: „Udało się. Nie znaleźliśmy tych postaci, nic o nich nie wiedzieliśmy, natomiast film nam się podobał i tak nas zainteresował, że chcemy o nich doczytać.”, więc to jest absolutny miód na moje serce, że się tak dzieje.

ANNA KARNA: Film ma wspaniałą scenografię. Kręcony był rzeczywiście w Zakopanem. Ma urzekającą charakterystykę, brawa dla twórców. Jak wam się pracowało z Góralami?

MACIEJ KAWALSKI: Pracowało nam się naprawdę fenomenalnie. Dziękuję za to, co mówisz o współtwórcach, bo autorzy scenografii, czyli Katarzyna Sobańska, Marcel Sławiński, no niesamowite talenty. Oni włożyli w to tyle serca i pracy, że wywindowali ten film wiele pięter do góry. To samo tyczy się Emilii Czartoryskiej, czyli autorki kostiumów i Dariusza Krysiaka, czyli autora charakteryzacji. Podeszli do tego z niesamowitą pieczołowitością, to znaczy scenografowie wykonali taki wewnętrzny dokument i stworzyli taki pdf, który miał nieomal dwieście stron, fotografii, malarstwa, wycinków z tekstów. Potem rozsyłaliśmy ten pdf po ekipie, żeby tak w ogóle zsynchronizować się w kwestii, w jakim świecie będziemy operowali i ta pieczołowitość ich pracy była niesamowita do tego stopnia, że znaleźli w jakiejś książce opis, jakie sklepy i kramy były na Krupówkach w dziewięćset czternastym roku i kiedy tworzyli scenografię tego miejsca, to odtworzyli dokładnie te szyldy, które tam wtedy były, więc one nie były wymyślone znikąd, tylko były również wzięte stamtąd. To samo czynił Dariusz Krysiak, który zasięgnął dużych badań nad tymi bohaterami, żeby ich jak najbardziej upodobnić. Emilia Czartoryska z kostiumami, wiele kostiumów było szytych na zamówienie, żeby właśnie wpasować się w taki balans pomiędzy prawdą historyczną, a atrakcyjnością dla dzisiejszego oka. Część kostiumów była sprowadzana z Berlina, część była sprowadzana z Pragi, więc to było duże przedsięwzięcie. Część kostiumów była znowu historyczna, czyli Emilia poprosiła o pomoc społeczność Zakopanego i na przykład cucha górska, w której gra Marcin Dorociński, no, to to jest rodzinny skarb. Ta cucha ma ponad sto pięćdziesiąt lat, przekazywana z pokolenia na pokolenie, więc jest w tym magia, że to właśnie taki przedmiot zagrał w filmie. Jeśli chodzi o pracę ze społecznością lokalną, no, to też była to fenomenalna sytuacja na wielu polach. Woźnice, którzy zagraли w filmie, to kilkoro z nich pochodzi z takich dynastii, bym to nazwał, fiakrów, którzy z pokolenia na pokolenie jeżdżą. Powóz, w którym jeździ Joseph Conrad i Tadeusz Boy Żeleński, czyli nasz Tomasz Kot i Andrzej Seweryn, no, to to jest powóz, który należał do Heleny Modrzejewskiej, który ma ponad sto lat, w którym do dzisiaj tkwi kula wystrzelona z karabinu jakiegoś żołnierza Wehrmachtu, więc to jest taka magia, obcować z takimi rekwizytami. No i wreszcie, mieliśmy sceny zbiorowe, przy których uczestniczyło około pięćset osób statystów, którzy zagraли w filmie i to było coś niesamowitego, że kiedy ich zadaniem było stworzenie takiego zwykłego dnia targowego w Zakopanem w roku dziewięćset czternastym, czyli mamy handlarzy, mamy przekupki, mamy turystów, mamy przewodników

górkich, mamy Żydów, bo tam wtedy była bardzo duża diaspora żydowska, mamy Cyganów, mamy żebraków, słowem, cały przekrój klas społecznych, to w społeczności lokalnej był tak ogromny zapał do odtworzenia tego świata, że drugi reżyser, który zajmuje się pracą ze statystami, był wręcz zdumiony, że kiedy podchodził do targowiska i chciał wymyśleć jakieś takie małe czynności, które na tym drugim planie będą się działy, to statyści: „Nie, nie, my już wiemy, my już wiemy, co robić. Już wiemy, wiemy, to nasze prababcie tutaj były, my chcemy tak, jak nasze prababcie.”, więc to było coś naprawdę niesamowitego.

ANNA KARNA: O, świetnie. To jest bardzo miły czas, spędzony w kinie.

MACIEJ KAWALSKI: Bardzo się cieszę.

ANNA KARNA: Na „Niebezpiecznych dżentelmenach” i ja miałam tylko taką refleksję, że „Ach, jak żałuję, że nie mogłam wtedy tam być i naprawdę tego zobaczyć i przeżyć”.

MACIEJ KAWALSKI: To prawda, jest taka myśl. Jedyne, co mnie jakoś uspokaja, to w tych wspomnieniach Rafała Malczewskiego, nawet i on wspominał, pisząc to w latach trzydziestych: „Ach, że lata trzydzieste, to już nie to samo, co dwudzieste”, więc, więc nawet i wtedy oni też mieli to poczucie, że te najlepsze czasy były jeszcze wcześniej, więc kiedy czasami narzekamy, że „Ach, Zakopane teraz turystyczne, teraz to już się wszystko zmieniło.”, no to w roku dziewięćset trzydziestym też, też narzekali, że „Ach, już się wszystko zmieniło, już jest turystyczne.”, więc to chyba taka klątwa czasów, że jakoś mniej cenimy to, co jest teraz, ale mówiąc to wszystko, ja również jak bym mógł się przenieść do tamtego Zakopanego i je zobaczyć tak, jak funkcjonowało, to chętnie bym to zrobił. No, ale póki nie mamy maszyny czasu, to przynajmniej można pójść do kina i pobawić się tym światem w kinie.

ANNA KARNA: Zapraszamy państwa na „Niebezpiecznych dżentelmenów”. Bardzo dziękuję za tę rozmowę.

MACIEJ KAWALSKI: Bardzo dziękuję i serdecznie zapraszam do kin.

ANNA KARNA: Gościem Audycji Kulturalnych był reżyser i scenarzysta filmu, Maciej Kawalski.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.